Nr. 35 Rok 5 Kraków, dnia 27 sierpnia 1944. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski



POWSTAJE WAŁ OBRONNY

Ludność Krakowa pracuje niestrudzenie nad budową wału, który ma się przyczynić do odpierania bolszewików.

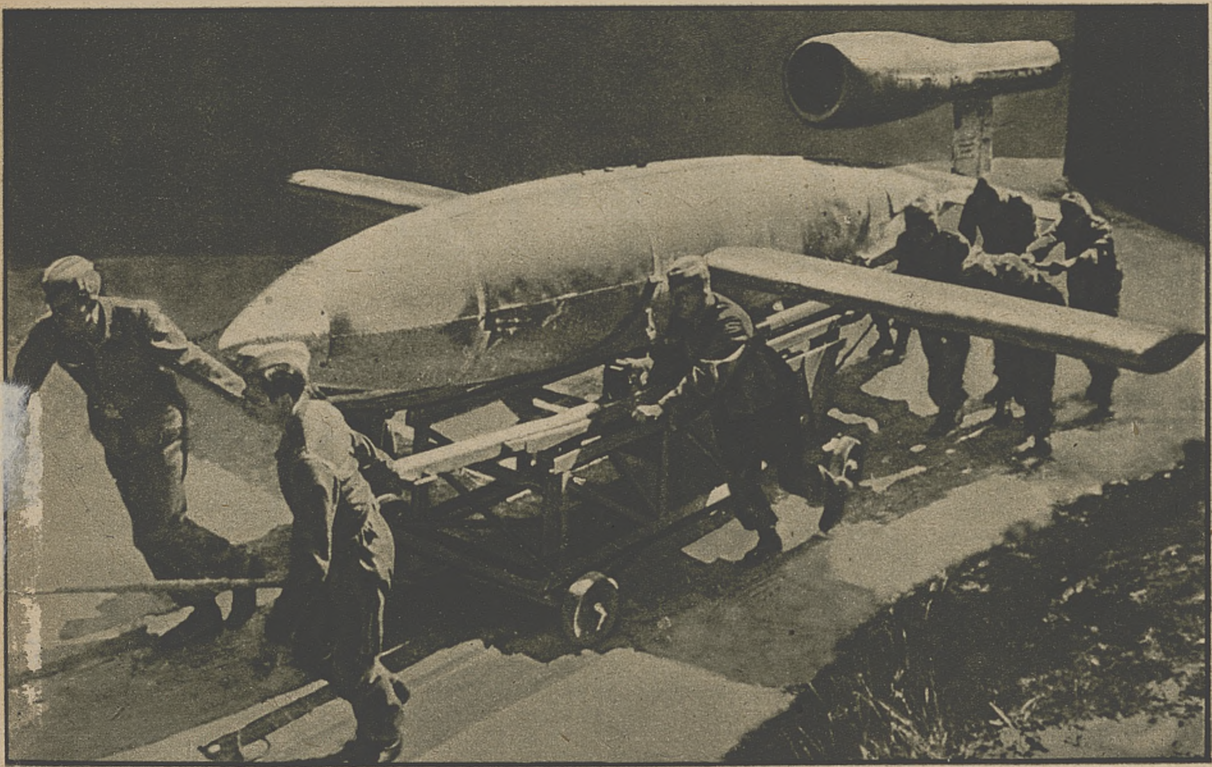
WALKA NA





Na lewo:
W pobliżu wsi zajętej przez bolszewików, grenadierzy ᛋᛋ ukryci w stodole oczekują na rozkaz do ataku.

Poniżej:
Czołgi typu „Pantera" otoczyły wieś i ostrzeliwują nieprzyjaciela, zanim grenadierzy rozpoczną atak.





Powyżej:
„V 1" PRZED STARTEM
Żołnierze transportują jedną z owych latających bomb na miejsce skąd wystrzeli się ją na Londyn.



Powyżej: **W MARSZU**
Niemieccy grenadierzy na południowym odcinku frontu wschodniego. Jeden z żołnierzy niesie tak zwaną „pięść pancerną", jest to broń, która przyczynia się w znacznej mierze do zwalczania czołgów sowieckich.



Na prawo:
Coraz bardziej zacieśnia się pierścień grenadierów ᛋᛋ około wsi. Żołnierze przesuwają lekki karabin maszynowy naprzód.



Po bitwie. Całkowicie rozbite i zniszczone sowieckie wozy pancerne świadczą wymownie o zaciekłości staczanych tu walk.

WSCHODZIE





Powyżej:
Walka o wieś rozpoczęła się już. Grenadierzy staczają walki o każdy dom i w ten sposób zwolna ale ustawicznie posuwają się naprzód.

Na prawo:
Dowódca kierujący potyczką obserwuje walkę z dachu stodoły i wydaje stąd rozkazy.





Powyżej:
„PANTERY" W DRODZE NA FRONT
Pociąg za pociągiem wiezie niemieckie czołgi na front.



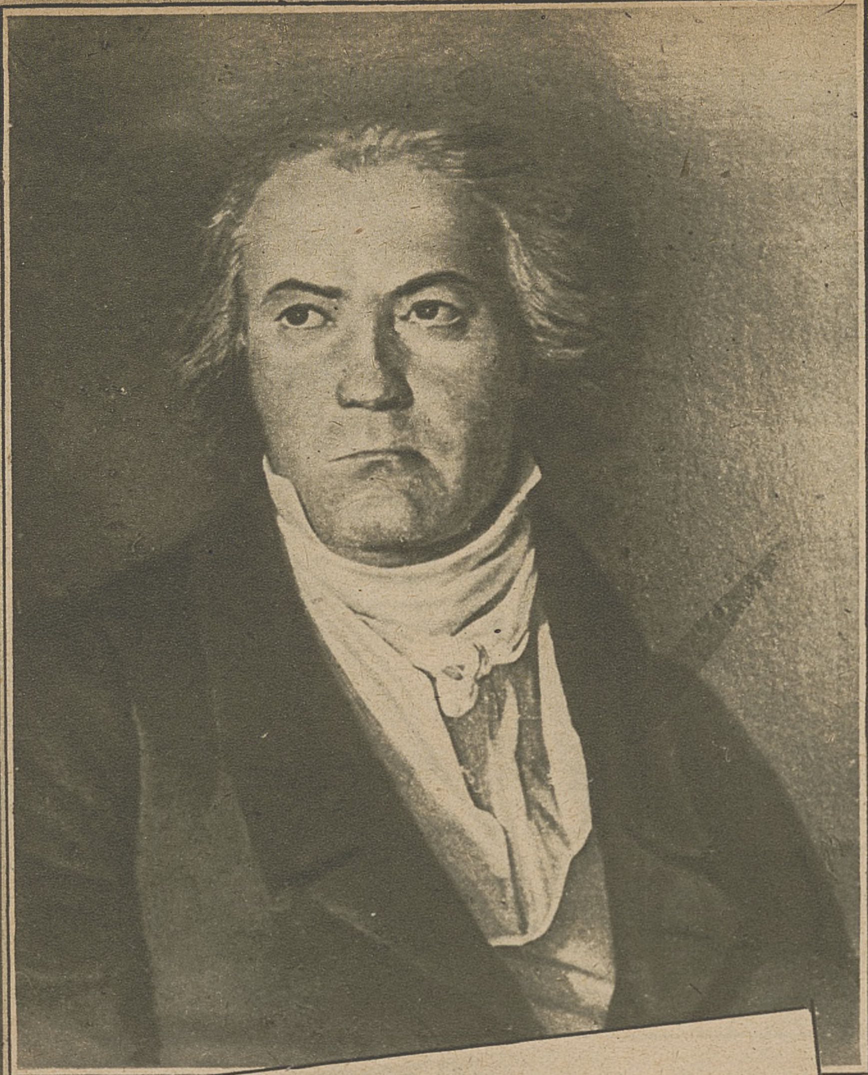


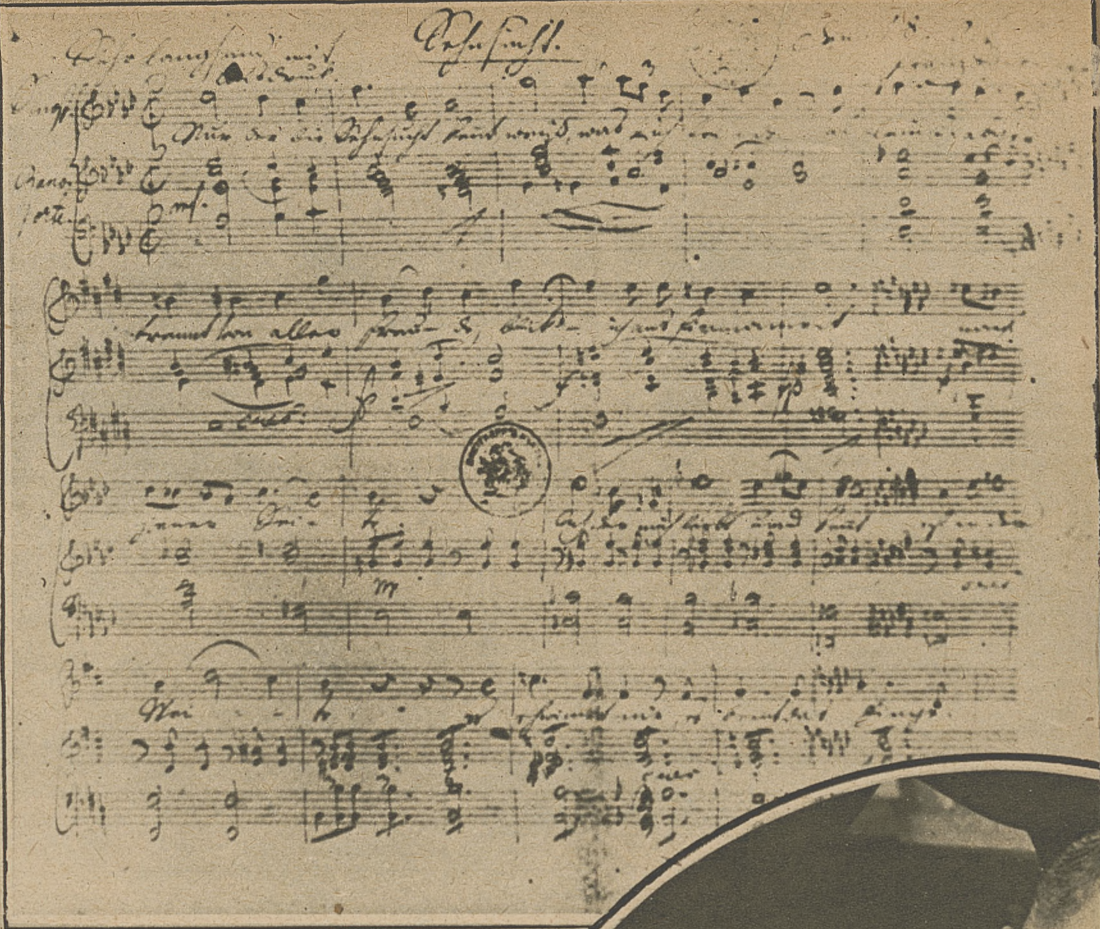


Na lewo:
Podczas walki o zdobycie wsi sowieckiej, niemiecki dowódca oddziału karabinów maszynowych daje swym strzelcom rozkazy.

Powyżej:
WALKA POWIETRZNA
Dwa niemieckie samoloty bojowe wracają z bitwy w Rumunii. Na ziemi płoną wśród gęstego dymu dwa zestrzelone amerykańskie bombowce.

Fot: SS PK Schremer (6) Jarolim PK Hubmann, Lysiak-PBZ Vack-TO, Rothkopf-Atl.





Powyżej:
Rękopis Franciszka Schuberta z r. 1815. Rękopisy są p o d s t a w ą dla druku nut.

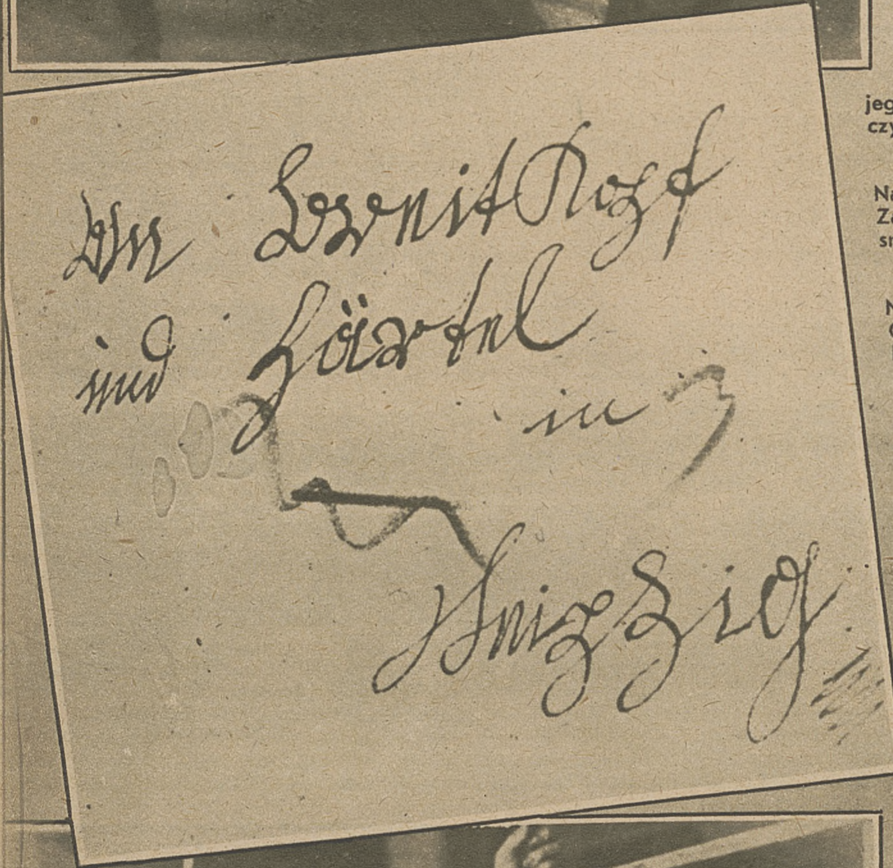
Powyżej na lewo:
Jedyny portret Beethovena malowany za jego życia przez F. G. Waldmüllera, Wiedeńczyka, w r. 1823. Oryginał jest w posiadaniu firmy Breitkopf i Haertel.

Na lewo:
Zachowane w zbiorach wydawnictwa pismo Beethovena na kopercie listu z 18 września 1806.

Na prawo:
Gotowa płyta z wyrytymi nutami podlega rewizji dla poczynienia ewentualnych poprawek.

Poniżej na lewo:
Pierwsza próbna odbitka z płyty nutowej.

Poniżej:
Rycie p i o n o w y c h l i n i j nutowych.







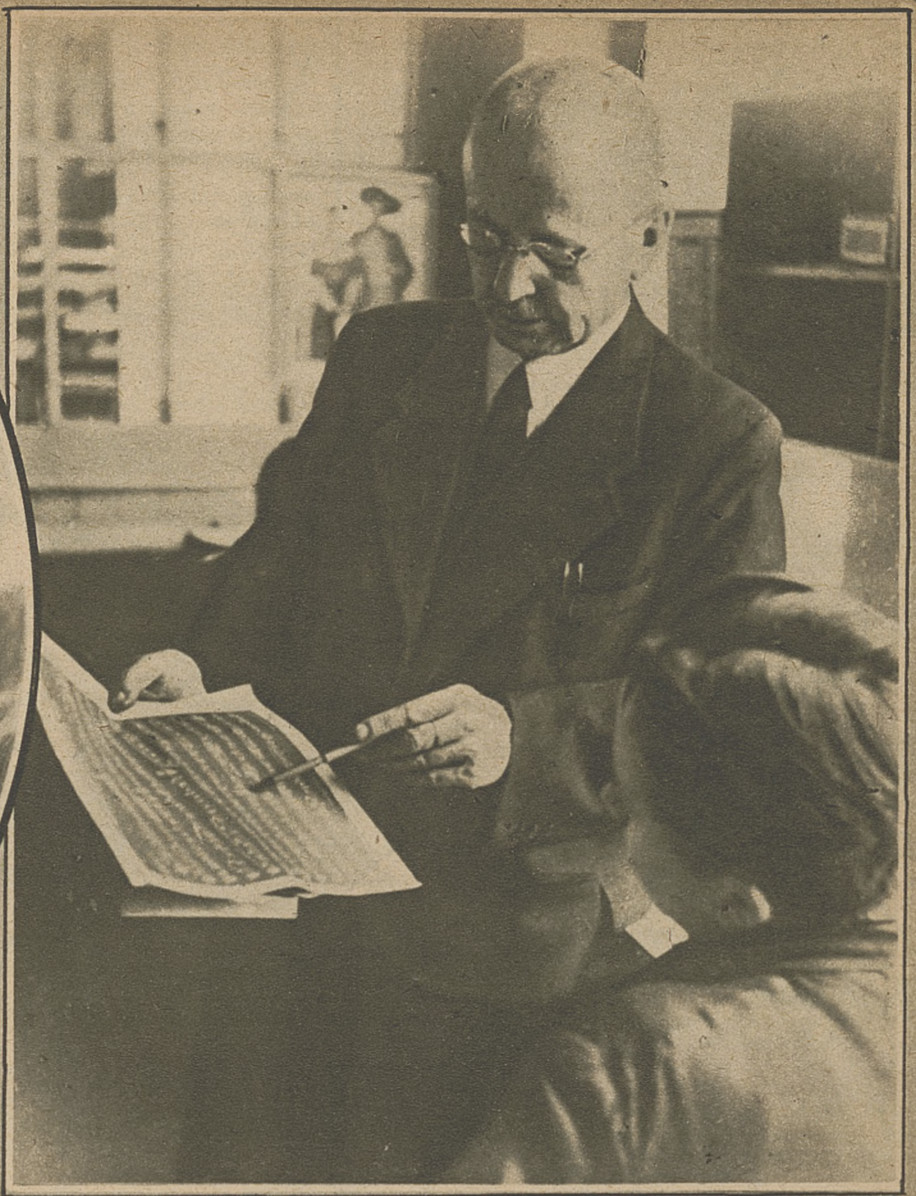


W druka

Fot: Witzleben i Peters







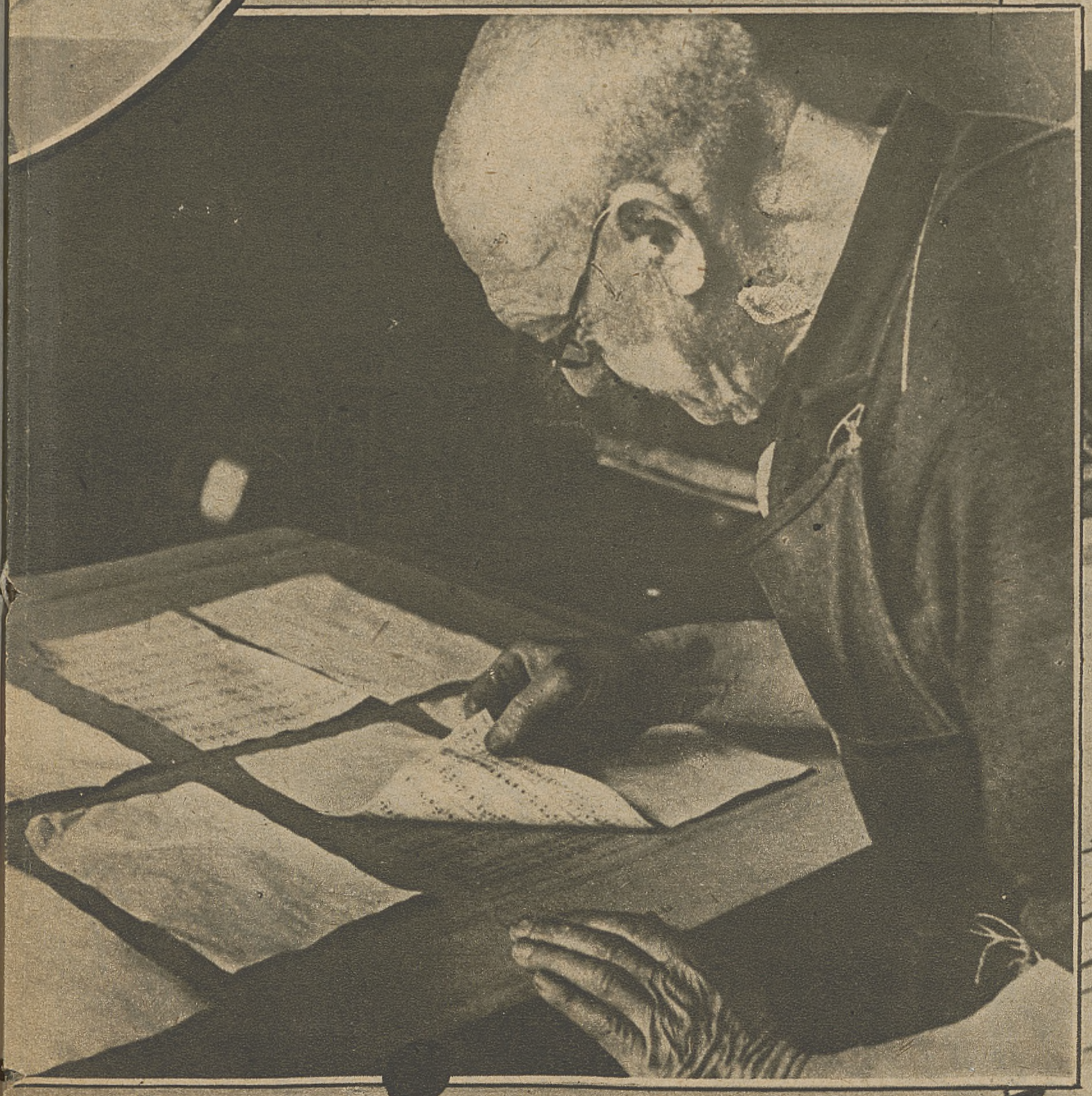
Powyżej:
Znaki nutowe wybija się w płycie specjalnymi stemplami stalowymi. Dzisiaj stosuje się płyty ołowiane zamiast dawnych miedzianych.
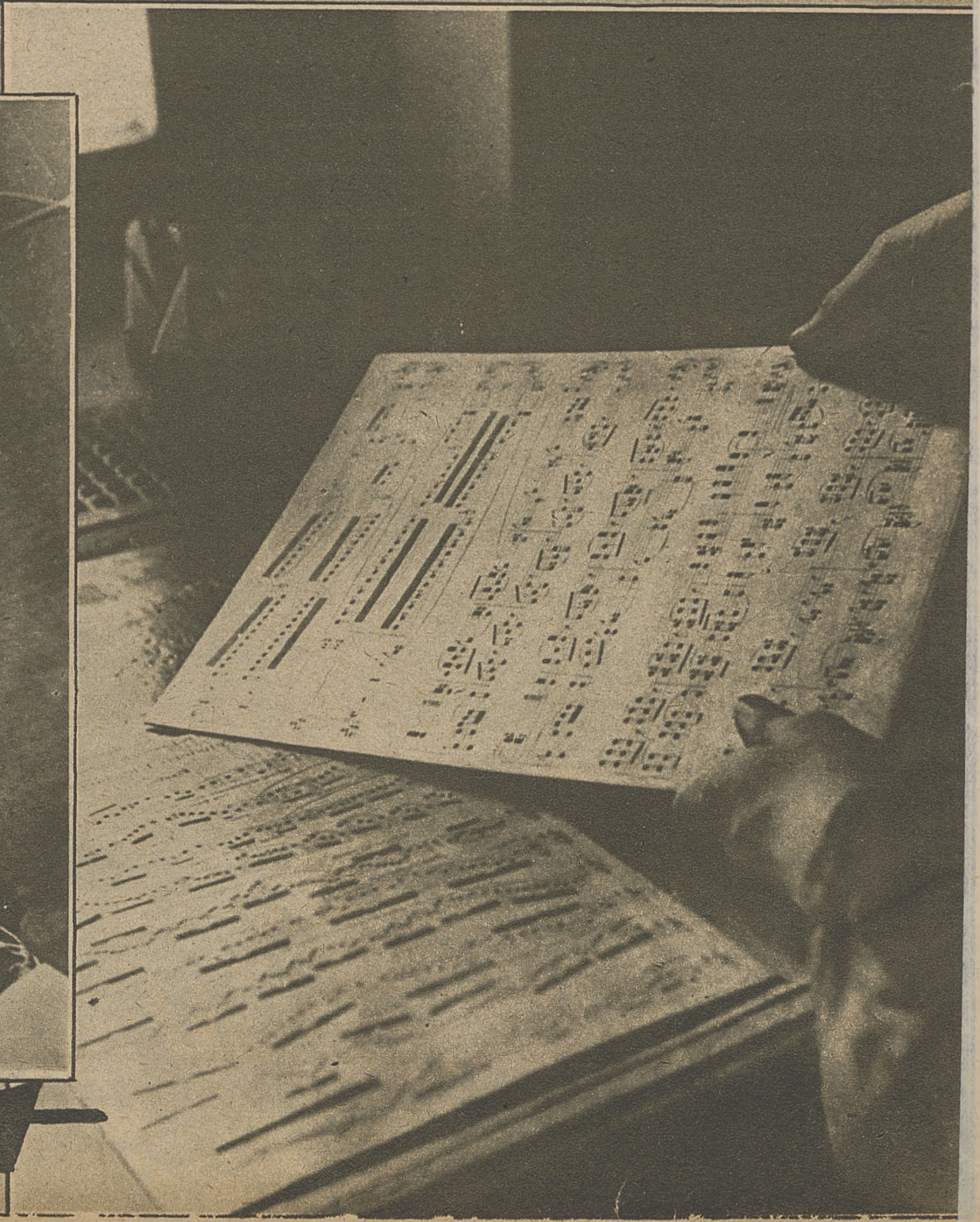
Powyżej na prawo:
Korekta pierwszej odbitki strony nutowej.

Poniżej na prawo:
Gotowa do druku płyta nutowa.

Poniżej:
Dla sporządzenia wielkiej ilości odbitek łączy się na jednej wielkiej płycie 8 stron nutowych i odbija sposobem offsetowym na maszynie rotacyjnej.

Około roku 1440 wynalazł Gutenberg ruchome czcionki drukarskie. Dotychczas istniał już wprawdzie druk, ale litery całej strony druku musiały być wycięte na płycie drzewa, co miało tę niedogodność, że do każdego nowego druku trzeba było wycinać tekst w płycie drzewnej. Tę niedogodność usunął wynalazek ruchomych czcionek. Podobnie i nuty były pierwotnie drukowane sposobem miedziorytniczym, aż do roku 1750, kiedy to wydawca Breitkopf wynalazł pojedyncze czcionki dla nut. Jednak miedziorytnicza technika zachowała się jako podstawa dla druku nut, aż do dzisiejszych czasów, ponieważ płyty z wyrytymi znakami dawały szlachetniejsze i piękniejsze odbitki, aniżeli zestawione w zecerni pojedyncze czcionki. Obok umieszczone ilustracje pokazują nam pracę w drukarni słynnego wydawnictwa Breitkopf i Härtel w Lipsku, założonego w r. 1719. Z właścicielem firmy był zaprzyjaźniony słynny poeta niemiecki, Goethe.





rni nut

Podobnie jak w Europie zostały również dziewczęta i kobiety japońskie powołane do pracy na czas wojny, aby zastąpić walczących mężczyzn. Przy mobilizacji wszystkich sił dla celów wojennych, jaką zarządził japoński gabinet, kobiety pracują jako robotnice i urzędniczki we wszystkich ważnych pod względem wojennym gałęziach przemysłu, jak górnictwie, budowie okrętów, hutach żelaza i stali. Również i w życiu gospodarczym czynna jest wielka ilość Japonek. Armia japońska zatrudnia młode Japonki jako telefonistki. Tę pracę, odpowiadającą charakterowi kobiet, spełniają one z wielką gorliwością.







Z uwagą i napięciem pełni swój obowiązek młoda telefonistka.







Poniżej: Wielkie staranie przykładają władze japońskie do tężyzny fizycznej dziewcząt. Młode telefonistki podczas porannej przechadzki.

Japońskie telefonistki przy pracy.

U góry: Córy Nipponu uczą się zestawiać kwiaty według charakterystycznego dla Japończyków sposobu zwanego ikebana.

Japońskie władze wojskowe dbają o pielęgnowanie tradycji przez telefonistki. Na zdjęciu Japonki przy przykrawaniu narodowego stroju, kimona.

U góry: Przed frontem telefonistek w służbie wojska przechodzi wyższy oficer służby łączności.

Hallo! -tu kraj kwitnącej wiśni

Fot. Atlantic

KRYSTYNA WAJCHT-SALABURSKA

ŚWIAT JEST INNY

SZKIC

3 ciąg dalszy

A weź twoją matkę... pokochała pana Maksa i cóż się stało?... Nie rozumiesz, Nuno? To nic, kochanie, prawie wszystkie kobiety nie chcą tego zrozumieć!

Tak, to zbyt skomplikowane dla Nuny, ale dobrze jej było słuchać ciotki, która mówiła do niej, jak do dorosłej osoby.

I tak Nuna, rozpieszczona jedynaczka, została pozostawiona nagle sama sobie.

Tatuś po całych dniach przebywał w biurze, a gdy wracał do domu późnym wieczorem, Nuna czuła od niego niemiłą woń alkoholu połączoną z gorzkim dymem papierosów. Na jej widok podnosił, tym samym, co Nuna ruchem, brwi, jakby się dziwił, skąd się właściwie wzięła i mówił pospiesznie:

— Idź już, idź już, dziecko! O tej porze śpią wszystkie grzeczne dziewczynki!

I Nuna szła spać do małego miękkiego łóżeczka, w którym nikt jej już nie utulał i nie życzył „spania z aniołkami".

Ciocia Marta wpadała czasem w niedzielę i zabierała Nunę na spacery, ale ciocia była taka zajęta!

Nuna chodziła jak dawniej do szkoły, ale jeszcze mniej uważała, jeszcze mniej starannie odrabiała lekcje. Siedziała cichutko w ławce i myśli jej błądziły daleko, daleko...

Zrobiła się smutna, apatyczna, toteż powoli odsunęły się od niej dziewczynki znudzone jej brakiem humoru i skwaszoną miną. Stała się samotnicą zamkniętą w sobie, obojętną i... nieszczęśliwą.

Otrzymywała coraz gorsze stopnie, aż w końcu wysłano list do ojca z zawiadomieniem o zaniedbaniu się Nuny.

Wtedy wrócił tatuś wcześniej do domu i zawołał do siebie Nunę. Długo wpatrywał się w szczuplutką, drobną dziewczynkę stojącą przed nim w poplamionym mundurku, w jej bladą, ponurą buzię otoczoną rozczochranymi, ciemno blond włosami i powiedział szorstkim jak zwykle głosem:

— Kazałem Julce spakować twoje rzeczy... Od jutra oddaję cię do internatu!

Duże, wystraszone oczy spojrzały na niego z niemym wyrzutem:

— Oddajesz mnie! Oddajesz jak rzecz! Wyrzucasz z domu, z różowego pokoiku! Oddajesz mię!

— Masz tam być grzeczna i uczyć się, żeby nie robić mi wstydu! No, głowa do góry, mała! Nie ma sensu tak obijać się bez opieki!

Nuna skurczyła ramiona i bez słowa odeszła do swego pokoju. Pieszczotliwe palce przesunęła po buziach lalek, które niedawno chciała wyrzucić na strych, przytulała się do zgrabnych, jasnych mebelków, snuła się jak tęskne wspomnienie odchodzącego bezpowrotnie dzieciństwa. Wyjęła z dna szuflady obrazek ślicznego aniołka, przypominającego mamusię dawno już umarłą, przytuliła do niego pobladłe usta i szepnęła boleśnie, boleśnie:

— Więc już sobie idę...

Drżącymi palcami oderwała ramkę, wyjęła obrazek i do długiej, namalowanej niebiesko sukienki, zakrywającej nogi aniołka, przyłożyła zapaloną zapałkę. Języczki ognia z triumfem syknęły, rozpoczynając dzieło zniszczenia. Aniołek skurczył się śmiesznie, zatrzepotał, sczerniał i mający w oczach, aż wypuściła go z ręki na lśniącą podłogę, patrzyła, jak niknęły jasne, jaśniutkie jak len, aniołkowe włosy, jak umierały niebieskie, niewinne oczy.

Z ślicznego aniołka został niezgrabny, brzydki zwitek czarnego, postrzępionego papieru, trochę popiołu i ciemna plama na lśniącej podłodze.

Wtedy Nuna rzuciła się na łóżko waląc nogami puchową kołderkę i wtuliła rozpaloną twarz w zimną biel poduszki.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Internat pani Różańskiej mieścił się w gmachu, który podobno należał kiedyś do wymordowanego podczas wojny zakonu. Był to duży, szary budynek, stojący samotnie wśród wielkich ogrodów. Składał się z wąskich, długich korytarzy, małych pokoików i wielkich sal.

Pani Różańska była wysoką, szczupłą kobietą o dobrym, łagodnym spojrzeniu jasnych oczu. Z zamiłowaniem prowadziła swój internat liczący z górą dwieście panienek. Były to przeważnie dziewczęta z państwowego gimnazjum, toteż Nuna znalazła się w zupełnie obcym otoczeniu.

Przywiozło ją auto, z którego wysiadła przygarbiona i smutna, obojętnie patrząc na Julkę wynoszącą walizki. Mała, korpulentna woźna zaprowadziła ją do gabinetu pani Różańskiej.

Nuna zrobiła niedbały dyg i spojrzała „spode łba" na chudą panią siedzącą za biurkiem.

— Czarnocka... to ty, moje dziecko?

— Tak, ja!

— Myślę, że będziesz się dobrze czuła wśród swoich rówieśnic, daleko przyjemniejsze jest życie w gromadzie, musiało ci być smutno samej w domu? Panno Anno!

Do gabinetu weszła panna Anna.

Nuna jęknęła w duchu na widok jej doskonale płomiennych włosów. Źle jest mieć do czynienia z ryżymi włosami!

Panna Anna prześwidrowała Nunę małymi niespokojnymi ślipkami.

— To ta nowa?

— Tak, proszę, niech ją pani zabierze na jej salę i objaśni nasz regulamin.

Internat był pusty, ponieważ wszystkie panienki poszły do szkoły. Sala składała się z długiego szeregu białych łóżek i małych, jednakowych stoliczków nocnych. Przed jednym z nich zatrzymały się.

— To będzie twoje łóżko!

Nuna z zadowoleniem usiadła na sztywnej kapie.

— Och, nie wolno siadać na łóżku!

Nie wolno?

Nuna zaraz na wstępie nowego życia spotkała się z tym dziwnym, trudnym słowem: Nie wolno!

Czyż będzie to symbolem wszystkich chwil, które miała spędzić w internacie?

— Chodź za mną do pokoju szkolnego!

Wędrówka długim korytarzem i pokój jak klasa z czarnymi blatami ławek.

— Tu możesz usiąść!

Nuna opada na trzeszczącą ławkę.

— Dzwonek na wstawanie jest o godzinie szóstej rano, trzeba prędko umyć się, ubrać i na drugi dzwonek zejść na śniadanie. Potem parami idzie się do kościoła na Mszę św. i wychowawczynie odprowadzają do szkoły. Po lekcjach trzeba czekać, by znowu wrócić na obiad. Jesteś w prywatnej szkole, więc będę wstępować po ciebie po drodze do „państwowej" po inne dziewczęta. Po obiedzie od drugiej do trzeciej jest godzina ciszy, trzeba spać i nie wolno hałasować. Od trzeciej do czwartej spacer, od czwartej do siódmej odrabianie lekcyj, o siódmej kolacja, po kolacji godzina rekreacji i o ósmej trzydzieści idzie się spać. Po zgaszeniu światła nie wolno rozmawiać! Samej na miasto nie można wychodzić! Wydalanie się bez pozwolenia do ogrodu również jest zabronione!

Splątane słowa panny Anny docierają do świadomości Nuny upartym dźwiękiem:

Nie wolno!!! Zabronione!!!

Będzie tu monotonnie, nudno i źle! Nuna już z góry nie cierpi panny Anny i całego internatu!

Po pierwszej wróciły dziewczęta. Wpadły rozkrzyczane i obce. Patrzyły na Nunę skuloną w kącie pod oknem jak na ciekawy okaz z zoologu. Poszturchiwały się i szeptały:

— Patrz, patrz, nowa!

Nuna czuła całą swoją bezsilność wobec tej zżytej gromadki swych rówieśnic, do których życia przyłączyła się bez własnej i bez ich woli. Patrzyła sennym wzrokiem jak na sali rekreacyjnej związały hałaśliwe koło.

Jakże starą była w porównaniu z nimi!

Z przerażeniem spojrzała na pannę Annę, która kazała jej się bawić z dziewczynkami. Chodziła trzymana przez obce, sztywne dłonie i słuchała piskliwych głosików towarzyszek śpiewających niemądrą piosenkę o „starym niedźwiedziu co mocno śpi". Myślała z goryczą, że nie ma czegoś bardziej idiotycznego, jak zabawa w koło.

Na domiar złego na obiad był krupnik! O męko! Nuna mieszała beznadziejnie łyżką po pełnym talerzu, zrezygnowana do reszty.

Panna Anna spojrzała na nią z zapytaniem.

— Ja tak nie lubię krupniku!

— Dobrze wychowana panienka lubi wszystko co jej podadzą!

— W takim razie jestem bardzo źle wychowana!

Panna Anna chrząknęła znacząco i Nuna zamilkła, spuszczając w dół zaczerwienioną twarz.

Poczuła lekkie kopnięcie swej sąsiadki.

— Słuchaj nowa, jak Andzia się odwróci, zamień talerze, zjem twój krupnik!

Nuna z wdzięcznością uśmiechnęła się do małego, niepozornego stworzenia, które z niebywałym apetytem zajadało znienawidzoną zupę.

— Na przyszłość... jakbyś czego nie chciała, to ja zawsze bardzo chętnie mogę zjeść!

Dziewczęta bardzo nieufnie spoglądają na Nunę, która odczuwa szczególnie nieprzychylność przystojnej blondynki w nowym fartuszku z koronkowym kołnierzykiem. Na imię jest jej Bronka. Nunie nie podoba się imię Bronka!

Podczas odrabiania lekcyj Nuna w spokoju znosi jej ciche docinki, skupia się nad książką i po raz pierwszy od wielu dni zabiera się do nauki.

Na trzy rzędy pochylonych głów spogląda panna Anna z wysokości katedry. Od czasu do czasu mruczy pod nosem:

— Ciszej, ciszej dziewczynki!

W końcu znudzona bezczynnością wychodzi z klasy. Automatycznie dziewczęta odkładają książki. Bronka już zupełnie głośno rzuca pod adresem Nuny:

— Ta nowa widać kujon, patrzcie jak się uczy!

Przed Nuną stoi duży szklany kałamarz, po brzegi napełniony czarnym atramentem. Nuna odsuwa go na bok i wyjmuje wieczne pióro.

— Fi, fi! Niektórzy chcą nam zaimponować!

Dziewczęta ze śmiechem spoglądają na Nunę. Nuna marszczy czoło i mówi poważnie:

— Czego wy ode mnie chcecie? Za co mnie nie lubicie? Nie miałam jeszcze takich dziwnych koleżanek!

Staje się rozmowna.

— Dajcie spokój! — woła amatorka krupniku. — Nic wam przecie nie zrobiła.

— O, patrzcie, jak ją zupą przekupiła! Fajny system ma nowa!

— Nie każdy na głupi krupnik poleci!

Bronka podchodzi do pulpitu Nuny.

— Możemy zawrzeć przymierze, ale opowiedz nam, jak to twoja matka od was uciekła?

Nuna zrywa się jak poderwana prądem elektrycznym, zaciska pięści i krzyczy podniesionym głosem:

— Milcz!!!

Bronka cofa się i syczy żmijowato:

— Nie dziwię się, że od ciebie matka uciekła, powiedzno, czy ten jej amant był naprawdę taki ładny, czy twoja matka...

Nuna jak szalona łapie kałamarz i rzuca go prosto w jasną głowę Bronki. Ostry krzyk i atrament spływa czarnymi smugami po włosach na koronkowy, biały kołnierzyk, na nowy fartuch.

Dziewczęta otaczają Bronkę zwartym kołem. Nuna stoi w miejscu i trzęsie się nerwowo. Nagle wchodzi panna Anna. Powstaje konsternacja. Dziewczęta pośpiesznie zajmują miejsca. Zostaje tylko Bronka ociekająca atramentem i Nuna z wysoko podniesioną głową i szklącymi oczyma.

Panna Anna spogląda na rozbity kałamarz, na zbryzganą ścianę, na klasę...

— Można was zostawić same! Ładnie się bawicie! Co to było Bronka?!

— Ach, nowa rzuciła we mnie kałamarzem!

— Co??

— One się pokłóciły!

Panna Anna podchodzi do Nuny.

— Jak to było, Czarnocka?

Nuna milczy zaciskając usta.

— Niczego się od ciebie nie dowiem? Która z was mi opowie?

Wysuwa się obiadowa sąsiadka Nuny.

— Bronka jej powiedziała, że...

Nuna raptownie przerywa.

— Sama opowiem! . . . Mnie tu w internacie wszystko złości. Bronka się dziwiła, że mam wieczne pióro, więc oblałam ją atramentem!

Nie chciała dopuścić, by wywlekano przed wychowawczynię sprawę mamusi.

— To bardzo brzydko, tak od razu, w pierwszym dniu się popisywać złym wychowaniem! Zostaniesz tu za karę sama i napiszesz w zeszycie sto razy:

„Zrobiłam źle, ale będę się starać być grzeczną dziewczynką".

Wyjdźcie stąd panienki!

Zamknęły się drzwi, zgrzytnął klucz w zamku i Nuna została sama. Po pobladłej, drobnej twarzyczce spływały łzy jedna za drugą, jedna za drugą spadały na czarny pulpit i łączyły się z monotonnym rytmem deszczu dzwoniącego o szyby.

Za oknem majaczył pożółkły, smutny sad. Barwne liście drzew, postrącane przez wiatr odlatywały daleko, daleko, jak minione, szczęśliwe godziny...

Rozpłakała się jesień nad zamglonym światem, nad szarymi, wijącymi nić powszedności ludźmi, nad smutnymi, małymi dziewczynkami o chorych serduszkach.

Rozpłakała się jesień nad Nuną, za którą włókł się cień matki, jak nieodłączny cień nieokupiony nawet młodą krwią i łzami długich, zmęczonych nocy.

Zegarek Nuny wyszeptywał odchodzące minuty tuż przy ukrytej w dłoniach twarzy. Aż znudziło się Nunie płakać!



ROZKOSZE LATA

Fot. Eurofot

Wyjęła zeszyt i napisała wielkimi, krzywymi literami:

„Zrobiłam bardzo dobrze i nie chcę się starać być dobrą dziewczynką".

Złożyła pióro i doszła do wniosku, że po tym co z[illegible] nie może zostać w internacie. Jakże by można było[illegible] w atmosferze ciągłej ciekawości i sensacji.

Otworzyła okno. Dmuchnął jej wiatr prosto w twarz i poburzył włosy.

Skoczyła zręcznie z niewysokiego parteru i pobiegła do szerokiego muru otaczającego ogród. Przebyła go, drąc mundurek i kalecząc do krwi ręce. Zaczęła uciekać prędko, prędko, zapadając się co chwila w tłustym, chlupiącym błocie.

Zwolniła, gdy zostawiła daleko za sobą wielki gmach internatu. Wlokła się drżąc z zimna, skąpana w deszczu, zwichrzona wiatrem.

Gdzie pójść?...

Pójdzie do domu, choć wie, że tatuś będzie się bardzo na nią gniewał, pójdzie do domu, do różowego pokoiku do ciepłego łóżeczka, do starych, wiernych zabawek, do dawnego życia...

Przedmieście tonęło w ciemności i błocie. Małe, ubogie domki z mdławymi światełkami w oknach, wyglądały jak czyhające potwory z zamglonymi ślipiami.

Nuna spojrzała na zegarek: dziewiąta! Ogarnął ją strach potęgujący się z każdą sekundą.

Z mroku wyłaniały się upiorne cienie i rozpływały w dali. Rozhuśtane wiatrem latarnie rzucały fantastyczne światła na rozmiękłą, lepką ziemię.

Przypominały się wszystkie bajki, niesamowite opowiadania, jakie słyszała lub czytała. Podrażniona wyobraźnia z każdego cienia stwarzała upiora i Nuna biegła nieprzytomnie, rzucała się w bok, przystawała, znowu biegła.

Z wstrętnej, obskurnej knajpy buchnęła muzyka niemiłosiernie fałszujących skrzypiec i wrzawa pijanych głosów. Drogę zaszedł ponury oberwaniec z wielkim kosturem w ręce. Stanęła jak wryta, mimo woli zasłaniając się dłonią. Błysnął mały, złoty zegarek.

— Oddaj to! — rozkazał gruby, chrypiący głos.

Wielka, brudna łapa spadła na ramię Nuny. Odskoczyła bojąc się krzyknąć. Potem czuła więcej, niż widziała, jak unosi się w górę straszny kostur, drgnęła czekając, aż spadnie na jej głowę.

W sekundzie tej minął cały wiek wypełniony panicznym lękiem i świadomością, że przeżyła kiedyś to samo... wiedziała naprzód co czuć będzie za chwilę, jak ból zamroczy oczy, jak tryśnie lepka krew, jak zwali się na ziemię i zapadnie w cuchnącym błocie.

Słyszała potem stuk wypuszczanego kosturu, co zamiast niej upadł na ziemię i odgłos uciekających kroków.

Ktoś bardzo delikatnie trzymał ją za ramiona...

Otworzyła wolno zdziwione powieki i pojąć nie mogła, [illegible] w tym samym miejscu, że nie czuje bólu, że ma na [illegible]wój mały, złoty zegarek. Spojrzała prosto w duże, [illegible] oczy wyglądające spod studenckiej czapki.

— [illegible]zestraszyła się bardzo maleńka dziewczynka?

— [illegible]ziękuję panu! — szepnęła i skuliła się z zimna.

[illegible]łowa ruszył, poszła za nim bojąc się choć na chwilę [illegible] sama. Przytuliła się ufnie do ramienia nieznanego [illegible]zny i uczuła, że robi się maleńkim dzieciątkiem, które [illegible]nie trzeba przed wszystkim bronić.

— [illegible] mieszkam niedaleko, można się u mnie ogrzać!

— [illegible], tak! Zmarzłam bardzo!

[illegible]odzili krętymi schodami brudnej kamienicy. Na pod[illegible] student wyjął klucz i otworzył przed Nuną drzwi. [illegible] do miłego pokoiku z rozpalonym, czerwonym piecy[illegible] Nuna opadła bezsilnie na krzesełko i wyciągnęła do [illegible]zmarznięte ręce.

— [illegible]ani cała przemokła!

— [illegible]o nic, ubranie prędko wyschnie!

— [illegible]ak można się przeziębić.

[illegible]zedł do szafy i wyjął z niej pidżamę.

— [illegible]roszę się przebrać!

[illegible]rócił się do okna.

[illegible]a posłusznie zrzuciła mundurek, otuliła się mięciutką [illegible], rozwiesiła ubranie przy piecu i powiedziała, żeby [illegible]ać ciszę:

— [illegible]nie jest na imię Nuna!

— [illegible] mnie Piotr!

— [illegible]nie nikt jeszcze nie mówił „pani"!

— [illegible]iło mi, że jestem tym pierwszym!

[illegible]a z przyjemnością skonstatowała, że znalazła się [illegible]zo romantycznej sytuacji. Założyła nogę na nogę, [illegible]iwa, że chudość nóg utonęła w studenckiej pidżamie, [illegible]ła ręką brodę i zmrużyła oczy zupełnie jak aktorka [illegible]a.

[illegible]hwilę młodzieniec powinien paść przed nią na kolana [illegible]ać miłość zrodzoną od pierwszego wejrzenia.

[illegible]czasem Piotr postawił przed nią kieliszek wódki [illegible]kę chleba na spodeczku od kompotu i powiedział zu[illegible] banalnie:

— [illegible]iech sobie pani to golnie!

[illegible]a wychyliła kieliszek pięknym, okrągłym ruchem, łu[illegible]ię, że pije szampana a potem zapominając o dystynk[illegible] rzuciła się z apetytem na świeżutki chlebek z pachnącym [illegible]ełkiem.

Piotr przypatrywał się jej bez ustanku, roześmiał się i zawołał:

— Z pani jest śliczna małpka!

N[illegible]ie nie podobało się wcale być małpką. Spojrzała na [illegible] góry niczym Marlena Dietrich, potem zmierzyła go [illegible]eta Garbo i wycedziła wykrzywiając małe usteczka:

— [illegible]o brzydko, że tak mnie pan nazwał. Chociaż jestem [illegible]ona, zasługuję na szacunek jako kobieta. Inaczej są[illegible] o panu po tej rycerskiej obronie! Nie pozostaje mi [illegible]ego, jak...

— [illegible]ak dalej suszyć się przy piecu! Słuchaj mała, powiedz [illegible]e, przed wielkim laniem zwiałaś z domu?!

— Właśnie uciekłam przez okno z internatu i szłam do [illegible] mnie nigdy nie dawano lania!

— [illegible]o świetny numerek z ciebie, mała małpeczko!

— [illegible]ciekłam, bo ktoś mi tam strasznie ubliżył, musiałam [illegible]ę załatwić honorowo!

— [illegible]o, nie wiem, czy to tak honorowo drapnąć przez okno! [illegible]iestety kobiety się nie pojedynkują!

— [illegible]iestety? Całe szczęście! To byłby piękny bałagan! [illegible]an nie lubi kobiet?

— [illegible]ch, gdzieżbym się ośmielił?!

— [illegible]ie powiedział mi pan ani jednego komplementu!

— [illegible]akto? A „śliczna małpeczka"?

[illegible]a ze złością łapie go za rękaw.

— [illegible]est pan źle wychowany! Nic pan nie ma w sobie [illegible]ta filmowego!

— [illegible]ani za to zachowuje się jak marna, prowincjonalna [illegible]a i niech pani nie szarpie mnie, bo gotów się wyrwać [illegible]

— [illegible]o pan powiedział?! Prowincjonalna aktorka!!! Proszę [illegible]e wyobrazić, że mam talent i wstąpię na scenę!

— Współczuję!

— Komu?

— Przecież nie widzom! Będą mieć świetną zabawę! I czyż nie słusznie nazwałem panią małpką? Jak małpka będzie się pani wygłupiać przed widownią!

— Żadne wygłupianie, tylko sztuka, mój panie!

— Świetnie! Proszę się tak nie irytować, bo rozpięła pani pidżamę i widzę koszulkę!

Nuna pośpiesznie poprawiła kurtkę i zaczerwieniła się ze wstydu, że jest jeszcze płaska jak deska! To tragiczne! Miny divy filmowej i biust równy jak plecy! Szkoda, że nie przewidziała tej przygody, wypchałaby się chusteczkami. Napewno Piotr odnosiłby się do niej z większym szacunkiem!

— Proszę pana... pan mnie uratował z niebezpieczeństwa...

— Nie, uratowałem tylko pani zegarek!

— Ach, czy pan doprawdy nie ma w sobie nic z romantyzmu?

— Mam być romantyczny? Więc z narażeniem na dostanie w łeb, rzuciłem się z pomocą nadobnej księżniczce w obłoconym mundurku! Podoba się pani?

— Proszę nie kpić!

— Dobrze, ale do czego pani zmierza?

— Nie ratuje się osoby zupełnie obcej, podobałam się panu!

— Nadobna księżniczko! Wybacz, ale wyglądałaś wtedy jak nieboskie stworzenie umorusane w błocie i widziałem tylko twoje ochlapane plecy, a przyszedłbym ci z pomocą nawet, gdybyś była zezowata i miała krzywe nogi!

Nuna z chęcią wyszarpałaby włosy z czarnej gęstej czupryny.

— Więc nie myśli się pan we mnie zakochać?

Piotr wybuchnął szczerym śmiechem:

— O gąsko, mała gąsko!!!

— Proszę mi nie ubliżać!

— Nie potrafiłbym się zakochać w dwunastoletniej smarkatce!

Letni wieczór

Błyszczący dysk miesiąca,
na strzechy srebrem prószy.
Usta — krwi żarem pałające
chłodzi szept starej gruszy.

Z oddali derkacz się odzywa
ukryty między zbożem...
I znowu cisza przenikliwa
tęsknotą serce trwoży.

Z nagła — za wiatru podmuchem —
nad rzeczki ciemną tonią,
Klęczące dotąd w bezruchu
senne wierzby się klonią.

Rytmicznym: „rege — rege — rege"
rozbrzmiały chóry żabie.
Czas się zatrzymał w swoim biegu —
księżyc zatonął w stawie.

Krwi własnej tętno słyszę
w uszach mi pieśnią dźwięczy...
Chwila... a potem znowu cisza
przędzie swą sieć pajęczą.

Zofia Gierałt

— O, mój panie, mam piętnaście lat!

— Proszę mi spojrzeć w oczy! Skłamała księżniczka!

— Tak, mam niestety dopiero trzynaście lat. Ale Julia była zdaje się w moim wieku?

— Tylko ja nie myślę być Romeem!

— Dlaczego?

— Sama pani powiedziała, że nie jestem romantyczny, ale może się zmienię pod światłym kierunkiem!

— Zbyteczne! Wyjdę za mąż tylko za fabrykanta czekolady!

— A potem weźmie pani rozwód i wyjdzie za producenta oleju rycynowego!

— Pan jest wstrętny!

— Znowu księżniczka kłamie! Przecież jestem całkiem przystojny?

— No tak... A co teraz będziemy robili?

— Teraz pocałuję księżniczkę w brudną łapkę, sprowadzę dorożkę i odwiozę do domu!

— Nie próbuje mnie pan zatrzymać?

— Ach, trzynastoletni wampie! Na nic nie przydadzą się piękne minki! Trzeba wracać do mamusi i wysłuchać bury! Już jedenasta! Niech pani zaczeka, skoczę po dorożkę! Okręcę panią w mój płaszcz, bo sukienki jeszcze mokre i pojedziemy karetą do zamku czekać na fabrykanta rycyny!

Zbiegał ze schodów pogwizdując z cicha.

Ach, jaki zawód! Jak inaczej wyobrażała sobie Nuna podobne zdarzenie! Dlaczego w życiu wszystko jest inne niż w filmie? Podlec z tego Piotra!

Zerwała ze złością pidżamę i włożyła mokry mundurek. Otrząsnęła się, gdy niemile wilgna wełna dotknęła rozgrzanego ciała.

Na stole znalazła ołówek i napisała na pudełku od papierosów:

„Niech choć moje zniknięcie będzie romantyczne! Ujrzy mnie pan chyba dopiero na srebrnym ekranie, wtedy będzie żal, że tak się potraktowało wielką gwiazdę".

Wymknęła się cichutko i schodziła na palcach, choć wiedziała, że Piotr nie może jeszcze wrócić. Szybko szła przez ulice przeżywając w sercu wielki, bolesny zawód.

Jakie głupie jest życie! Podlec! Wstrętny podlec! Nie zakochał się! Nie padł na kolana! Nie zachwycał się, nie pieścił każdym spojrzeniem! Wyśmiał! Sponiewierał! Ot, dzisiejsi mężczyźni! Czy zrobiłby tak kiedy Garry Coupper, albo Bodo?! A wszystko na pewno przez chude nogi, no i przez biust! O, dobry Boże, kiedy wreszcie nosić zacznę biustonosz?! Dlaczego potraktował mnie jak smarkacza? Dlatego, że nie mam biustu! Ach, jaki płytki! Nie pomyślał, że duszę mogę mieć całkiem dorosłą, kto tyle ma przejść co ja!

W wielkim rozgoryczeniu Nuna nie zwracała uwagi na deszcz, co siekł ją po twarzy. Po drodze minęła dorożkę.

To pewno Piotr! Zemściła się trochę! Jaką też będzie miał minę, jak otworzy drzwi i zobaczy pusty pokój?! Zacznie na pewno żałować! Będzie szukał, wołał, będzie nie spał całą noc ze zmartwienia, a jutro na pewno da ogłoszenie do wszystkich gazet. Trzeba będzie zobaczyć!

W zamyśleniu stanęła przed domem. Okno gabinetu tatusia słabiutko oświetlone, tak pali się mała lampka na tatusia biurku.

Nunę ogarnął lęk. Jak przyjmie ją tatuś? Co powie?

Brama zamknięta. Nuna chodziła przed domem nie mogąc zdobyć się na odwagę, by zadzwonić na dozorcę.

W końcu zwyciężyło zmęczenie! Nacisnęła stalowy guziczek. Czekała długo, nim rozległy się ciężkie, zaspane kroki, brzęk pęku kluczy i zobaczyła rozmamłanego dozorcę.

— Co tak po nocy? — gderał cicho.

— Panie Janie... ja nie mam pieniędzy, ale tatuś jutro zapłaci...

— O rety! To panienka?! Jakże to to wygląda?!

Wbiegła na piętro i zadzwoniła nieśmiało, leciutko...

Otworzyła Julka.

— Nuna!

— Cicho, nie krzycz! Tatuś w gabinecie?

— Tak! Co się stało? Pewno nowe nieszczęście! Skaranie boskie w tym domu!

Nuna cichutko pchnęła drzwi do gabinetu. Tatuś siedział bokiem do niej, w głębokim fotelu i wpatrywał się nieruchomo w kłęby dymu ulatujące z zapalonego papierosa. Znany, lśniący zegar powtarzał swoje tik-tak...

Nuna bała się ruszyć z miejsca. Stanęła przed jakąś wielką powagą, zamkniętą w czterech ścianach tatusiowego gabinetu. Smutek bił od tatusia postaci i Nunę było wstyd, że jest taka strasznie głupia, że robi mu nowe zmartwienie, że na butach przyniosła błoto, że z ubrania kapie deszcz, że...

W tej chwili tatuś odwrócił głowę.

— Nuna!!!

Rzuciła się i padła w ramiona tatusia walając go błotem i zanosząc się szlochem.

— Tatusiu! Tatusiu! Było mi tam źle! Pytały o mamusię! Nie mogłam powiedzieć prawdy! Zamknęła mnie za karę i uciekłam!

Teraz tatuś zacznie się gniewać!... Lecz nie!... Gładzi w milczeniu mokre włosy Nuny. Tuli ją tkliwie i smutno.

— Czy wiesz, maleńka córeczko, że było mi bardzo smutno w pustym domu?

To nic, że Nuna jest cała zabłocona, to nic, że wala śliczny szlafrok tatusia, to nic! Kuli się na tatusiowych kolanach, jak mały, zziębnięty szczeniak i zamyka spłakane oczy...

Tatuś ciągle gładzi zwichrzone włosy. Ruch ten uspokaja i pieści. Nunę ogarnia słodki bezwład i wolno, wolniutko zasypia. I nie wie już, czy to się śni, czy rzeczywiście spadają jej na głowę ciepłe łzy i głos tatusia szepcze cichutko:

— Jak szczenię, jak biedne, wygnane szczenię! Jak skopane, małe, biedne szczenię!

A potem Nuna już nie wie, jak tatuś zanosi ją do łóżeczka, rozbiera, otula puchową kołderką i długo, długo siedzi przy białym łóżeczku, wpatrując się w zmizerniałą buzię i szepcząc bezładnie zbielałymi ustami:

— O, Elżo, nasze dziecko jak szczenię, jak małe skopane przez życie szczenię!...

ROZDZIAŁ III.

Nuna zawsze sądziła, że mając szesnaście lat, jest się już całkiem dorosłą panienką i zrywa się stanowczo z dzieciństwem. Tymczasem w dniu, w którym postawiono na stole olbrzymi, migdałowy tort ubrany szesnastoma świeczkami, zrozumiała, że się właściwie nic nie zmieniło.

Bezwzględnie, zmężniała fizycznie, ale jak dawniej chodziła do szkoły, jak dawniej mówiono jej na „ty", jak dawniej musiała być o 7-ej w domu, jak dawniej marzyła o wstąpieniu na scenę, może do tego dołączyło się zawstydzone, skryte pragnienie miłości. Bo kiedyż silniej myśli się o miłości, jeśli nie w szesnastym roku życia?!

Całe popołudnia Nuna spędzała nad wyrabianiem swego talentu dramatycznego. Uczyła się na pamięć wielu stron wierszy i zamknięta u siebie w pokoju, deklamowała przed lustrem z pałającymi oczyma, z rozwianym włosem, wkładając w patetyczne strofy całe młode, gorące serce.

Odczuwała brak kierunku artystycznego, więc szukała go w kinie i teatrze. Bała się wspomnieć ojcu, że chciałaby brać lekcje deklamacji, bo tatuś choć niby jest bardzo nowoczesny, nie życzyłby sobie na pewno, aby Nuna została aktorką.

Dziwni są ci dorośli! Imponuje im zawsze towarzystwo aktorki, a za żadne skarby nie chcą widzieć córek na scenie, jakby aktorka nie mogła być porządną kobietą!

Ciocia Marta powiedziała kiedyś:

— Aktorka może być, Nuno, porządną kobietą, nie może być tylko dobrą żoną i matką, bo pomyśl, co dzieje się z domem, gdy dostanie kontrakt do innego miasta? Mąż dla niej nie rzuci posady, a nie można ciągle występować w jednym mieście. Poza tym ileż daje mężowi powodów do zazdrości, ile wieczorów, jedynych chwil wolnych mężczyzny, spędzają osobno, chyba, że oboje są aktorami, ale wtedy może się zjawić rywalizacja zawodowa, zawiść. Trudno pogodzić scenę z małżeństwem!

Czy ciocia Marta ma rację? Może i ma, ale Nuna chętnie zrezygnuje z domowego ogniska! Życie cygańskie ma dla niej wiele więcej uroku! A jeśli chodzi o dziecko, to dawno już, gdy widziała nowonarodzone, czerwone, pomarszczone, odrażające niemowlę, przysięgła sobie solennie, że nie będzie miała podobnego brzydactwa.

Droga do sceny, a może i droga do sławy stała przed Nuną otworem!

Żeby tylko znalazł się ktoś, jakiś wielki aktor, czy literat, kto by odkrył talent Nuny, przekonał tatusia, zabrał ją, pełen zachwytu, i wprowadził w wymarzony, artystyczny świat! Żeby [illegible]rzyła się jakaś niebywała, niespodziewana okazja!

Dalszy ciąg nastąpi

Zwykle w niedzielne popołudnia zbieraliśmy się u Stefana na chwilę miłej rozmowy i filiżankę wspaniałej czarnej kawy, w której przyrządzaniu był mistrzem stary służący gospodarza.

Owa niedziela nie różniła się niczym od innych. Siedzieliśmy właśnie ze Stefanem w głębokich fotelach klubowych, czekając na resztę towarzystwa. Powoli zaczęli się schodzić zwykli uczestnicy „niedzielnych konferencji", jak je żartobliwie nazywaliśmy. Pierwszy przyszedł nasz wspólny przyjaciel, jeszcze z czasów wojny światowej, Roman Z., szczupły, wysoki brunet, z twarzą pociętą bliznami. Potem Ted K., ze swą narzeczoną, Ireną, a wreszcie, stale spóźniająca się młoda panienka, Szwedka z pochodzenia, nosząca dźwięczne imię Ingrid. W tym składzie zbieraliśmy się zawsze. Zajęliśmy miejsca, przy czym ja, usiadłem możliwie blisko Ingrid, jako, że od pewnego czasu czułem do niej wielką sympatię, niestety, jak mi się zdawało, jednostronną.

Milczeliśmy, popijając kawę, czekając, aż odezwie się Stefan. Chwile oczekiwania skracałem sobie, patrząc kątem oka na Ingrid. Ach, jaka ona była śliczna! Miała ciemno-blond włosy, koloru starego złota, duże, błękitne oczy i smagłą cerę. A usta... nie, doprawdy, trudno opisać!

Ciszę przerwał gospodarz. Odsunął od siebie pustą filiżankę, zapalił małą fajeczkę i pociągnąwszy z niej parę razy, odezwał się z dziwnym uśmiechem do towarzystwa:

— Co państwo sądzą o miłości?

Spojrzeliśmy po sobie nieco zdziwieni. Ten temat nie był dotąd poruszany.

— Miłość nie istnieje! — Odezwała się po chwili milczenia Ingrid. — Nie wierzę w nią! — Skrzywiła pogardliwie śliczne usteczka.

— Jak pani może tak mówić? — Zaprotestowała Irena, spoglądając rozkochanym wzrokiem na narzeczonego.

— To, co zwykle nazywamy tym mianem, jest tylko grą zmysłów i wzajemną sympatią! — Odparła Ingrid, broniąc swego zdania. Irena zaczerwieniła się i umilkła.

— No, a cóż ty sądzisz o tym? — Zwrócił się Stefan, tym razem, bezpośrednio do mnie. Zmieszałem się, czując na sobie wzrok Ingrid.

— Miłość, bo ja wiem?... To trudno określić słowami! To coś, wznoszące człowieka ponad wszystko, to najpiękniejsze i najsilniejsze z ludzkich uczuć...

Ingrid uśmiechnęła się z lekką ironią.

— Masz rację! — Stefan skinął głową ku mnie. — Miłość, to najsilniejsze ludzkie uczucie. Silniejsze od nienawiści, silniejsze od przyjaźni, ba, trwalsze niż życie ludzkie, silniejsze niż śmierć!... — Zainteresowanie obecnych poczęło wzrastać. — A na dowód, że miłość nie kończy się z chwilą zgonu, chciałbym wam opowiedzieć pewne zdarzenie, jakie miałem akurat dwa lata temu, w lipcu.

Wszyscy usadowili się wygodniej w fotelach, mężczyźni zapalili papierosy. Ted przysunął się bliżej narzeczonej, a ja do Ingrid. Stefan umiał opowiadać bardzo zajmująco, z góry więc cieszyliśmy się z zapowiedzianego opowiadania, które miało być, sądząc po wstępie, niezwykłe. Gospodarz myślał chwilę ze zmarszczonym czołem i pochyloną głową, jakby zbierając rozpierzchłe myśli, po czym zaczął:

— Wiecie o tym, że w lecie 19... roku, wyjechałem na kresy do kolegi, Zygmunta B., mieszkającego w pięknym, starym dworku. Nie wszyscy jednak wiedzą, że spędziłem tam tylko tydzień...

Przerwał i pociągnął parę razy fajkę, zakrywając się przejrzystym dymkiem. Po chwili ciągnął dalej:

— Zygmunt był człowiekiem zamożnym, żył z dochodów, jakie dawał mu spory majątek ziemski. Był skrzypkiem. Na pewno słyszeliście o nim nieraz, — wymienił nazwisko słynnego wirtuoza. Lekki szmer przebiegł po pokoju. Wszyscy słyszeliśmy o nim wiele, a ja byłem kiedyś na jego koncercie. Stefan poczekał chwilę, a gdy znów zapadła cisza, podjął dalej przerwane opowiadanie:

— Jakoś na początku czerwca dostałem od niego zaproszenie na lato. Zanim jednak mogłem z niego skorzystać, upłynął miesiąc. Jechałem kilka godzin koleją, potem, od małej stacyjki kilkanaście kilometrów bryczką. Okolica była płaska i monotonna. Bory i łąki leżały naprzemian po obu stronach szerokiego traktu. Od czasu do czasu mijaliśmy małe, zagubione w lasach wioski. Na miejscu stanąłem dopiero wieczorem. Zygmunt już czekał na mnie. Ledwiem go poznał. Zawsze był szczupły, ale teraz został z niego cień. W ruchach przebijało zdenerwowanie. Jasne włosy wichrzyły mu się nad czołem, a w oczach czaiły się jakieś dziwne błyski. Nie mogłem zrozumieć tej nagłej zmiany, przeczuwałem tylko coś złego. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Przy kolacji, zapomniałem jednak prędko o pierwszym wrażeniu. Zastanowiło mnie tylko, że Zygmunt, dawniej abstynent, pił teraz bardzo wiele. Zaraz po kolacji poszedłem spać, czułem się bowiem znużony długą drogą.

Obudziły mnie jasne promienie słońca, wpadające do mego pokoju przez okno. Ubrałem się i właśnie zastanawiałem się co robić dalej, gdy ktoś zapukał. Otworzyłem sam drzwi.



Wszedł stary kamerdyner.

— Śniadanie czeka! — Oznajmił.

Poszedłem za nim. W dużym pokoju jadalnym stało na stole tylko jedno nakrycie. Zdziwiony, spytałem o Zygmunta.

— Poszedł gdzieś! — Brzmiała odpowiedź. Zdziwiło mnie to nieprzyjemnie, że nie czekał na mnie, ale nic nie powiedziałem. Tymczasem stary sługa rozgadał się i ciągnął niepytany dalej:

— Po całych dniach chodzi, Bóg jeden wie, gdzie? Ani majątku nie pilnuje, jak dawniej, ani co... Służba kradnie... Odmienił się od czasu tego nieszczęścia!

Podniosłem głowę. — Nieszczęścia? — Spytałem.

Kamerdyner smutnie pokiwał głową. — To pan nie wie? — A gdy milczałem, mówił dalej: — W zeszłym roku, w lecie miał się nasz pan żenić. Z narzeczoną poznał się w Warszawie. Panienka była dobra i śliczna jak aniołek. Jak się oni kochali!... — Przerwał, a po chwili dodał cicho: — Umarła na parę dni przed ślubem... Strach było patrzeć na naszego pana, jakby go co odmieniło! Nie jadł, nie pił, tylko siedział godzinami u siebie, przed jej portretem. Bywało, pytam się go o co, a on nic, spojrzy na mnie nieprzytomnie i milczy... Serce mi się krajało! — Ze wzruszenia otarł powieki wierzchem dłoni. — wychudł, posmutniał, przestał się zajmować gospodarstwem i tak już zostało. Po całych dniach jeździ gdzieś koniem po wertepach, a wieczorem zamyka się u siebie i gra. Majątek przepada, rozkradają... — Rozłożył desperackim ruchem ręce. Przerwał i jakby spostrzegając, że powiedział za wiele, wyszedł, rzuciwszy na mnie podejrzliwe spojrzenie. Wstałem od stołu. Znałem już więc przyczynę dziwnej zmiany przyjaciela. Około dziesiątej, kazałem sobie osiodłać konia i wyjechałem z zamiarem oglądnięcia okolicy. W drodze zapoznałem się przypadkiem z właścicielką sąsiedniego majątku, panią Zofią S. Zaprosiła mnie do siebie i ani się obejrzałem, jak słońce poczęło chylić się ku zachodowi. Musiałem wracać. Wieczorem zjadłem znów sam kolację i usiadłem w fotelu, czekając na przyjazd Zygmunta, byłem bowiem przekonany, że go jeszcze nie ma. Nagle drgnąłem. Z któregoś z dalszych pokojów usłyszałem muzykę.



To grał on! Po cichu, na palcach podszedłem pod drzwi. Spróbowałem klamki — były zamknięte. Zapukałem. Przestał grać i krzyknął prawie: — To ty, Stefanie? Nie przeszkadzaj mi, na Boga daj mi spokój! — Z dziwnie ściśniętym sercem odszedłem. Długo w noc nie spałem, słuchając, jak gra i obmyślałem sposoby ratunku. Byłem bowiem pewny, że dziwny stan Zygmunta zakończyć się może katastrofą.

Ranek jednak rozproszył me obawy. Znów mi zeszedł dzień na przejażdżce i odwiedzinach. Minęło parę dni... Co wieczór słyszałem muzykę Zygmunta. Raz nawet wydało mi się, jakby rozmawiał z kimś. W końcu ciekawość i obawa o przyjaciela przemogły. Było to dokładnie w tydzień po moim przyjeździe. Dnia tego wróciłem wcześniej do domu i niespostrzeżony przez nikogo, wsunąłem się do pokoju Zygmunta. Ukryłem się za ciężką, ciemną kotarą, wiszącą w drzwiach i począłem rozglądać się po pokoju. Pod oknem, przysłoniętym firanką, stało biurko, zarzucone nutami. Na krześle leżały skrzypce w futerale. W rogu stała oszklona szafa biblioteczna. Na ścianie, naprzeciw drzwi wisiał duży portret kobiecy. Odgadłem, że przedstawiał on narzeczoną Zygmunta. Na małej półeczce przed portretem stał flakon świeżych kwiatów. Przyglądałem się uważnie postaci. Nie zdarzyło mi się dotąd spotkać kobiety tak niepospolicie, po prostu, pięknej. Portret ten wyjść musiał spod pędzla znakomitego artysty. Patrząc nań, miałem wrażenie, że patrzą na mnie z ram oczy żywej osoby. Wtem usłyszałem kroki. Wtuliłem się w najciemniejszy kąt mej kryjówki, drżąc, by mnie nie odkrył. Zygmunt wszedł powoli do pokoju. Zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku. Zbliżył się do portretu i chwilę patrzył nań bez ruchu, po czym wziął leżące na krześle skrzypce, wyjął je z futerału i począł stroić. Potem, wciąż stojąc przed wizerunkiem swej zmarłej ukochanej, począł grać...

Boże, jak on grał! Miałem wrażenie, że wkłada w grę swą całą zbolałą duszę. Skrzypce łkały, skarżyły się komuś na straszną krzywdę... Takiej gry nie słyszałem w życiu nigdy! Bez tchu, z szeroko otwartymi oczami, wpatrywałem się w postać skrzypka. Słuchałem... Muzyka brzmiała to ciszej, to głośniej, chwilami zamierając prawie, to znów wybuchając skargą namiętną i bólem serdecznym... Grał...

Wtem wytężyłem wzrok, niepewny, czy dobrze widzę. Wydało mi się, że z portretu wydzielać się poczęły jakieś świetlne punkciki, które, odrywając się od płótna, wypływały na pokój. Światełka te wirowały w powietrzu, to zbijając się w ciasną gromadkę, to znów rozpraszając się. Po chwili poczęły się łączyć w większe płomyki, podobne do ukazujących się czasem na bagnach „błędnych ogników" i tak jak one, świecące fosforycznie bladym, niebieskawym blaskiem. Płomyki te poczęły się łączyć, drgając i wirując. Wydało mi się, że zaczynają się formować w jakiś określony kształt, podobny do ludzkiej postaci... Osłupiały wpatrywałem się w niesamowite zjawisko. Uczułem, że ogarnia mnie zaczyna dziwna trwoga. Przymknąłem oczy, a gdy podniosłem znów powieki, ujrzałem, że koło grającego skrzypka unosi się w powietrzu jakaś kobieca postać. Zjawa zdawała się być z niebieskawej, świetlanej mgły. Poznałem ją, to była narzeczona Zygmunta, panienka z portretu! Przywołana jego bólem niezmiernym i tęsknotą bezbrzeżną, ściągnięta jego miłością ogromną, przyszła z Zaświatów, aby mu dać choć chwilę ukojenia...

Zygmunt, jakby nie spostrzegając jej, grał dalej. Ujrzałem, jak zjawa schyliła się nad nim, z uśmiechem kładąc mu rękę na czole... Wtedy dopiero przestał grać. Uniósł wzrok ku górze, zmarszczki na ściągniętym boleśnie czole wygładziły się, ze sztywnych palców wysunął się smyczek...

— Przyszłaś do mnie!... — Usłyszałem jego szept.

— Tak... — Wionęła cicha, jak powiew zefiru, odpowiedź.

— Nie bałem się, ale wrażenie było tak silne, że zemdlałem... Gdy się ocknąłem, nade mną stał Zygmunt z twarzą stroskaną i mroczną. — Pocoś tam wchodził? — Szepnął z wyrzutem. W poczuciu winy przymknąłem oczy.

Stefan przerwał opowiadanie. W pokoju panowała zupełna cisza. Wtem uczułem na ramieniu silny uścisk drobnej dłoni Ingrid. Spojrzałem na nią. Z rumieńcami na twarzy i rozchylonymi wargami, wpatrywała się w Stefana, chłonąc każde jego słowo.

— Wyjechałem zaraz na drugi dzień — kończył Stefan. — Nie zatrzymywał mnie. Wyjeżdżając, słyszałem znów jego grę.

Skończył. Nikt nic nie mówił. Dopiero po chwili odezwała się Ingrid, głosem niskim ze wzruszenia:

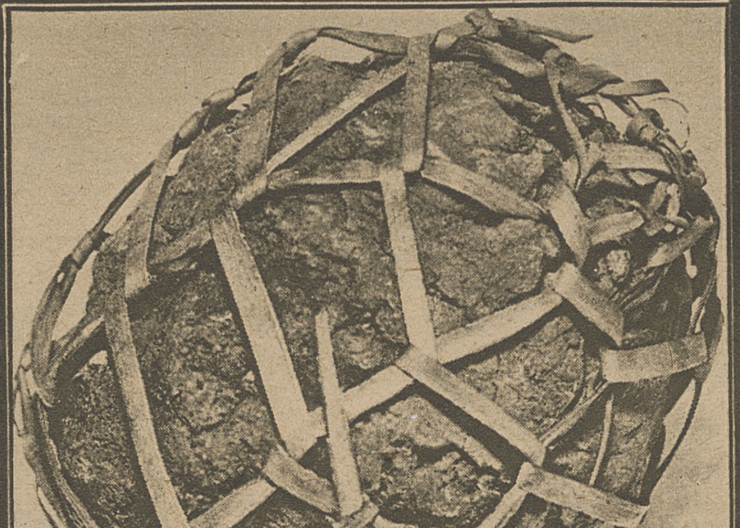
— Tak, ten człowiek kochał naprawdę!

— Więc jednak uwierzyła pani w miłość? — Spytał Stefan. Ingrid nic nie odpowiedziała, tylko uczułem, że uścisk jej ręki stał się mocniejszy, — uwierzyła.

RYBA ZIEMNOWODNA

Fot: Transocean

Przed trzystu milionami lat należały ryby ziemnowodne do najliczniejszych zwierząt na ziemi, która w tym czasie była pokryta płytkimi wodami, bagnami i lagunami, często wysychającymi. Podczas gdy ryby oddychające tylko skrzelami wycofywały się w czasie posuchy do głębszych wód, albo wymierały, ryby ziemnowodne, amfibie, zdolne do życia i na ziemi i w wodzie, przystosowywały się do warunków otoczenia i przetrwały do naszych czasów. Znajdują się teraz w płytkich wodach i błotach Afryki pod nazwą Dipnoi, po polsku ryby dwudyszne. Ponieważ oddychają płucami, mogą żyć także na lądzie. Gdy nadejdzie pora sucha, zagrzebują się w glinę i zwijają się w kłębek. Tylko w górnej części stwardniałej powłoki glinianej znajduje się otwór, przez który dostaje się powietrze i amfibie lekko oddychając zapadają w rodzaj snu zimowego. Za nadejściem pory deszczowej uwalniają się ze swojej powłoki glinianej i zaczynają normalny żywot rybi. Tak dzieje się nieprzerwanie od 300 milionów lat.





Na lewo: Otulone w skorupę glinianą i obwiązane włóknistymi źdźbłami trawy przywędrowały amfibie dwudyszne do europejskiego akwarium.

Powyżej: 24 godziny potrzebuje amfibia, aby się wygrzebać ze swej powłoki i rozprostować.

Poniżej: Amfibia w całej swojej okazałości jako ryba.



ROZMAITOŚCI

GORYL O WADZE 375 Kg

Tylko piętnaście gorylów na całej kuli ziemskiej znajduje się w niewoli u ludzi — w ogrodach zoologicznych. Największy z „jeńców", wagi 375 kg, żyje w ogrodzie zoologicznym kalifornijskiego miasta San Diego i szczyci się dźwięcznym imieniem „Mbongo". W całej Azji nie ma ani jednego żywego okazu w rękach ludzi. Jedynie tylko jeden wypchany egzemplarz posiada muzeum w Tokio.

BLUZY Z PELUSIUM

Głównym portem przeładunkowym dla przywozu indyga z Indyj był w starożytności port Pelusium w Egipcie. Robotnicy portu nosili w czasie pracy kitle, które od nazwy portu nazwano Pelusia; stąd nasze bluza. A ponieważ indygo farbowało kitel na niebiesko, dotąd marynarze i robotnicy transportowi noszą ubrania koloru niebieskiego.

DLACZEGO WIEŻA PIZAŃSKA NIE PRZEWRÓCI SIĘ?

Fundament tej słynnej budowli zapadł się częściowo w ciągu stuleci, dlatego wieża jest nieco pochylona. Mimo to wieża stoi i nie grozi niebezpieczeństwo zawalenia się. Jak się to dzieje? Każde ciało ma t. zw. środek ciężkości. Jak długo środek ciężkości ma oparcie, nie grozi ciału upadek. Przy wieży pizańskiej środek ciężkości wypada mniej więcej w środku budowli. Linia prostopadła przeprowadzona od środka ciężkości wieży ku ziemi pada po stronie wewnętrznej fundamentu. Dopóki linia ta przez silniejsze przechylenie nie znajdzie się na zewnątrz fundamentu, nic się nie może wydarzyć. Oczywiście i jakość spoiwa przyczynia się do utrzymania budynku w całości.

MORALNOŚĆ HONORCI

Honorcia nie należy do zbyt skrzętnych posługaczek. Dlatego jej pani musi ją często strofować. Pewnego razu wskazuje pani Isia palcem na ulubioną figurę tańczącej nimfy:

— No, patrz się, Honorciu, tej figury przecież wcale nie odkurzałaś.

— Ta figura przecież jest całkiem gola. Gdybym ją oczyściła, byłaby jeszcze bardziej obnażona.

URZĄD PATENTOWY STWIERDZA . . .

Przed pięćdziesięciu laty zgłoszono do wiedeńskiego urzędu patentowego wynalazek, który się odnosił do samolotu ze skrzydłami i motorem. Urząd patentowy odrzucił prośbę o udzielenie patentu z następującym uzasadnieniem: „przyrząd do latania cięższy od powietrza jest techniczną niemożliwością. Na technicznie niemożliwe wynalazki nie możemy udzielać patentów."

SZCZYT RUCHLIWOŚCI

Koliber, najmniejszy i najlżejszy z ptaków — waży bowiem niecałe dwa gramy — jest nadzwyczajnie szybki i ruchliwy. Zaobserwowano, że w ciągu osiemdziesięciu sekund odwiedza siedemdziesiątpięć kwiatów i wypija z nich nektar.

OJCIEC 1100 DZIECI

Monley Ismail, sułtan Maroka w latach 1672—1727 miał ze swoimi wielu żonami w ciągu lat 1100 dzieci. Rekordowym był jeden miesiąc w jego haremie, który przyniósł 36 urodzin. Przeciętnie rodził się w tym miesiącu co 20 godzin jeden potomek sułtana. Dokładna ilość potomstwa tego szczęśliwego ojca nie dała się ustalić, ponieważ nie utrzymywano spisu jego żon. Sam sułtan też nie był w stanie znać wszystkich swoich dzieci.

MIOTACZE OGNIA W STAROŻYTNOŚCI

Historyk grecki Tukidydes opisuje w swojej historii wojny peloponezkiej z r. 424 przed Chr. broń, którą można nazwać miotaczem płomieni. „Beotowie brali długi drąg", mówi historyk, przerzynali go wzdłuż przez sam środek, wydrążali go z jednego końca do drugiego i spajali go z powrotem w długą rurę. Do jednego końca uwieszali na łańcuchu kocioł, do którego zwieszała się od drewnianej rury żelazna rura. Również i drewniana rura była na pewnej długości wyłożona żelazem. To urządzenie przywozili na wozie w pobliże murów. Potem wkładali do jednego końca rury, ku nim skierowanego, wielki miech, i wprawiali go w ruch. Wiatr wytworzony przez miech porywał ze sobą ogień z kotła, w którym płonął węgiel, smoła i siarka i niósł go na mur, tak że żaden człowiek nie mógł się na nim zatrzymać. W ten sposób zdobywano twierdze".

300 000 Km TAM

40" o obszaru Holandii leży poniżej poziomu morza, dlatego od całych pokoleń zmuszeni są mieszkańcy tego kraju budować całe systemy tam chroniących przed zalewem morza. W ciągu stuleci osiągnęła długość wybudowanych i utrzymywanych tam długość 300 000 kilometrów.

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 353-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 220-61 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

KĄCIK SZACHOWY NR 19

CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Obrona łotewska

(inaczej kontrgambit Greco lub gambit piona w obronie)

SCHEMAT:

Ruchy zasadnicze:

1. e2—e4 e7—e5 2. Sg1—f3 f7—f5

Wariant I: (najlepszy dla białych): 3. Sf3×e5 (dzieli się na obronę A, B, C).

Obrona A: 3 . . . Sb8—c6? (słaba)
„ B: 3 . . . Hd8—e7 (niezbadana)
„ C: 3 . . . Hd8—f6 (najlepsza)
(dzieli się na kontynuowanie 1 i 2)

Kontynuowanie 1: (dzieli się na subwarianty a, b, c) | 4. d2—d4 d7—d6 5. Se5—c4 f5×e4 6. Sb1—c3 Hf6—g6

subwariant a) 7. Gf1—e4 (dobry dla białych)
b) 7. Se4—e3 (słaby)
c) 7. f2—f3 (poprawny remisowy)

Kontynuowanie 2: 4. Se5—c4 (bliżej nie zbadane, zdaje się korzystne dla białych)

Wariant II: (słabszy dla białych): 3. d2—d4 f5×e4 4. Sf3×e5 Sg8—f6 (dzieli się na subwarianty I—IV)

subwariant I: 5. Sb1—c3 (remisowy?)
„ II: 5. Gc1—g5 (dla białych wątpliwy)
„ III: 5. Gf1—c4 (dla białych niekorzystny)
„ IV: 5. Se5—g4 (obiecujący)

Wariant III (wątpliwy dla białych, teoretycy nie wypowiedzieli jeszcze ostatecznej oceny):
3. e4×f5 (dzieli się na obronę A i B)

Obrona A: 3 . . . e5—e4 (podobno dobra dla białych, zdania teoretyków są podzielone), (dzieli się na subwariant I, II)

Obrona B: 3 . . . d7—d6 (korzystna dla białych).

Wariant IV (słabszy dla białych, tylko remisowy): 3. Gf1—c4 (dzieli się na obronę A, B, C).

Obrona A: 3 . . . Sg8—f6 (słaba), (dzieli się na subwarianty a, b, c, c1, c2, c3, c4, c5, c6),

Obrona B: 3 . . . Sb8—c6 (słaba)

Obrona C: 3 . . . f5×e4! (dobra), dzieli się na subwariant a, b).

Subwariant a) (poprawny): 4. Sf3×e5 d7—d5!

Subwariant b) (niepoprawny dla czarnych) 4. Sf3×e5 Hd8—g5!? dzieli się na kontynuowanie 1, 1a, 2, 3

kontynuowanie 1a —	dzieli się na grę 1, 2, 3
kontynuowanie 3	dzieli się na grę 1, 2
gra 1	dzieli się na subgrę 1, 2
gra 2	dzieli się na subgrę 1, 2
subgra 2	dzieli się na odgałęzienie 1, 2, 2a, 3, 4.

Wariant V (zupełnie niezbadany): 3. Sb1—c3

Wariant I obrona A.

1. e2—e4 e7—e5	9. d2—d3!! 6) Se4—g3+ 7)
2. Sg1—f3 f7—f5 1)	10. Ke1—d1 Sg3×h1
3. Sf3×e5 2) Sb8—c6? 3)	11. Hh3—h5+ He8—f7 8)
4. Hd1—h5+ 4) g7—g6	12. Sh7—f6+ Ke8—e7
5. Se5×g6 Sg8—f6	13. Hh5×f7+ Ke7×f7
6. Hh5—h3! 5) Wh8—g8	14. Sf6×g8 Kf7×g8
7. Sg6×f8 Hd8—e7	15. f2—f3 ±
8. Sf8×h7! Sf6×e4	Badania analityczne Schlectera (DSchztg. 1912/289).

1) Ryzykowna i nieumotywowana próba osiągnięcia inicjatywy, której jednak nie można obalić bezpośrednio (Dr Euwe). Analitycy łotewscy uważają tę obronę za poprawną.

2) Najlepsza odpowiedź.

3) Obrona analityka duńskiego Möllera — zupełnie słaba (z r. 1873!).

4) Dr. Euwe podaje 4. S×c6, jako najlepsze nie wdając się w żadne bliższe szczegóły (!). Lärobok Collijna (III wyd.) podaje: 4. S×c6 d×c6 5. d4! H—h4! 6. e5 G—e6 7. c3 0—0—0 8. G—d3 c5 z dobrą grą dla czarnych.

Lärobok doradza tu ruch Sydowa:4. d4! S—f6 5. S×c6 d×c6 6. e5 S—e4 7. G—c4 c5 8. d5 c6 9. 0—0 ±

5) 6. H—h4 W—g8 7. e5 S×e5 8. S×e5 H—e7 9. K—d1 H×e5 = (Lärobok) 6. H—h4 W—g8 7. S×f8 W—g4 8. H—h6 W—e4+ 9. K—d1 (9. G—e2 H—e7 10. S—c3 S—d4! 11. 0—0 S×e2+ etc.) S—g4! 10. H—h5+ K×f8 11. H×f5 K—g7 12. b3 d5 13. G—b2+ d4 14. H—f3 H—h4 15. g3 Sc—e5! 16. H—g2 H—f6 ± (p. Koresp. Blehr—Hertzsprung 1877).

W partii Menke—Keres (V t. m. D. Schztg. 1936) grano: 6. H—h4 W—g8 7. S×f8 W—g4 8. H—h3 W×e4+ 9. G—e2 H—e7 10. S—c3 d5 11. S×e4 f×e4 12. H—c3 G—f5 13. g4! S×g4 14. G×g4 G×g4 15. W—g1 G—f5 16. W—g7!+ Trudno tu orzec, gdzie popełniły błąd czarne, gdyż mimo nienajlepszego ruchu 6. H—h4 uzyskały białe przewagę przy nieprzejrzystej co prawda i zawiłej grze. Trzeba by poddać tą partię pod lupę szczegółowej analizy celem skonstatowania wadliwości obrony czarnych.

6) 9. H—e3? byłoby błędnym z powodu d5 10. d3 f4 11. H×f4 S—d4 12. K—d1 W×g2 13. G×g2 G—g4+! Niepoprawność ruchu 9. H—e3? odkryto dopiero 39 lat po wynalezieniu tego sposobu gry.

7) W razie innej odsłony skoczka nastąpiłoby 10. H—e3.

8) 11 . ... K—d8 12. G—g5!

Wariant I obrona B

1. e2—e4 e7—e5
2. Sg1—f3 f7—f5
3. Sf3×e5! Hd8—e7 1)
4. Hd1—h5+ g7—g6
5. Se5×g6 He7—f7 2)
6. e4×f5 Gf8—g7 3)
7. Sg6—f4 Sg8—f6
8. Hh5×f7+ Ke8×f7
9. Gf1—c4+

1) Obronę tą poleca niemiecki analityk Blümich (podr. Dufresne'a XV wyd. str. 47/48) zauważając, że czarne mimo, że słabsze o piona, mają niezłą grę. Gra ta jest zupełnie niezbadana.

CZĘŚĆ OGÓLNA

Problem Nr. 8

L. Veteśnik (I nagr. Trollhättan 1933)

Czarne: Ke4, Wa4, Ge1, Gh3, Sg2, piony: a3, a6, c2 c3, c4, f5, g4 (12).

Białe: Kh1, Hf7, Wb6, Sd5, Sg5, Sg6, pion: e2 (6).

Rozwiązanie studium Nr. 8 (v. Vliet):

1. H—b4! H—h1 (A, B) 2. H—a3 K—b6 3. H—b2+ K—a6 4. H—a2+ i wygr.

(A) 1 . . . H—d5 (lub —f3) 2. H—a4+ K—b6 3. H—b3+ H×b3 4. b8 H+ i wygr.

(B) 1 . . . H—g2 2. H—a3+ K—b6 3. H—b2+ i wygr.

— Czegóż płaczesz, Marysiu?
— Rodzice nie pozwalają mi wyjść zamąż za Janka.
— Masz czego płakać? Przecież taki młody przystojny chłopiec, długo kawalerem nie zostanie.

*

— Ciekawe, co też dochodu może mieć dziś taki literat.
— Dwie nogi!

*

Obywatel z prowincji po przybyciu do Warszawy zgubił w tłoku stołecznym żonę. Stoi i narzeka:
— Jak wyglądała pańska żona? — pytają go ludzie, którzy zebrali się dokoła niego zainteresowani wypadkiem.
— Wysoka, blondynka z niebieskimi oczami, w czarnej sukni.
— Takich kobiet tu wiele. A nie miała ona jakich szczególnych znaków, po których można by ją poznać?
— Właśnie proszę panów — odpowiada dobrodusznie obywatel z prowincji — ją bardzo łatwo poznać, bo jak śpi, to okropnie zgrzyta zębami.

*

— A co słychać z twoją żoną?
— Umarła biedaczka.
— I na co?
— Albo ja wiem. Zdaje mi się jednak, że za prędko żyła.
— Co, co?
— No tak widzisz, kiedy się żeniłem, była trzy lata młodsza ode mnie, żyliśmy z sobą dwa lata, a gdy umarła, pokazało się, że była o osiem lat starsza ode mnie.
— Ano, rzeczywiście, przeżyć w dwóch latach trzynaście, to trochę za prędko.

ACH, TA ETYMOLOGIA

Pytał raz słoń sardynki z zatroskaną miną,
czemu tłustość ze świni zwą ludzie słoniną.
— Przecież to sensu nie ma!
Rzekła na to sardynka: — Na takie problema
zbyt mała moja głowa. Przypuszczam jedynie,
że kiedyś były jeszcze większe niż ty świnie.

*

Niedźwiedziem — pisze Brückner — nazwano niedźwiedzia
z onej prostej przyczyny, że o miodzie wiedział.
Wnoszę więc, że przezwano niewiastę niewiastą
dlatego, że wykrętów w potrzebie miewa sto...

POD ROZWAGĘ

W zimię kawę gorącą, latem zaś mrożoną
chętnie pijam, — tak gusta ludzkie zmienia klimat!
I zaiste na świecie nic głupszego nie ma
jak cały rok się włóczyć z jedną narzeczoną.

Kobiety są rozmaite: jedne jako płomień,
dobre na zimę, inne chłodne, jak dech szronu...
Najrozsądniej byłoby ożenić się z dwiema,
z ciepłą i zimną, i mieć babę do sezonu...

PEWNEJ PANI

Łaskaw pani chyba po namyśle przyzna,
że świat ten mądrze został stworzony przez Zbawcę.
Na przykład, jaki świetny węch mają legawce,
a jaki kiepski — mężczyzna!

— Cóżby to było, gdyby tak było na opak?
Pomyśl i struchlej, niewiasto:
... Mąż by wiedział, gdzie kiedy tknął cię który chłopak.
Czułym węchem wyczułby w tobie całe miasto...

PANNIE DO PAMIĘTNIKA

Jedna lipa ma miodu dość dla trzystu pszczółek.
Bierz z niej przykład, dziewczyno i miej serce czułe...

ELEGANCJA

„Ja, proszę państwa, również pójdę kopać rowy,
bom dobrze zbudowana, młoda, zgrabna, zdrowa...
Czekam jedynie, kiedy ten leniuch, krawcowa,
wykończy wreszcie nowy mój kostium sportowy...

PRACA SIĘ OPŁACA

W Kalifornii niejeden zuch wykopał złoto.
Pod Krakowem się większy cud dziś zdarzył. Oto
Haneczka, biuralistka uboga lecz miła
póty rowy kopała, aż się zaręczyła...

ROZMÓWKA

Mówiłem jej że ducha swojego skrzydłami
pragnę objąć jej nagą czystą jak łza duszę.
i porwać na lot wielki hen ponad gwiazdami...
„Tam w wirujących mgławic świętej zawierusze
zmyjemy, co nas dzieli. Wszak już przed wiekami
przeznaczeniem my skuci i wspólnymi snami".
Mówiłem, że w dusz jednię wraz z nią zlać się muszę.
Ona słucha i myślą za mą myślą dąży,
i szepce: — „Tak. Przed ślubem nie chcę jednak ciąży..."

Wójcio z komina



— Czemuż nie przyszedł pan wczoraj, by naprawić dzwonek od mego mieszkania?
— Owszem, byłem wczoraj trzy razy i dzwoniłem, ale nikt nie otworzył.

Rys: Empp — Kraków



— Łaskawa pani, czy mógłbym panią kiedy zaprosić do kina?

Hamburger Illustrierte

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



— Powiedział Julek, że jestem najpiękniejszą dziewczyną na świecie.
— Ach Julek! On zawsze miał taki krótki wzrok.

Rys: Czecha — Kraków



CZERWONY CIEŃ NA BAŁKANACH I BLISKIM WSCHODZIE



Po pokoju w Tylży Napoleon pertraktował z Aleksandrem, carem Wszechrosji, by prowadził z nim wspólną politykę antybrytyjską. Gdy władca rosyjski w nagrodę za współpracę zażądał Konstantynopola, a więc Dardaneli, Napoleon miał zawołać: „Nie, nigdy! Dardanele to panowanie nad światem!"

Ta cieśnina między Europą a Azją posiada nadal pierwszorzędne znaczenie geopolityczne i stale znajduje się na pierwszym miejscu listy życzeń moskiewskich.

W związku z zerwaniem stosunków Turcji z Niemcami, pojawiają się obecnie stale informacje, że Moskwa i alianci z pewnością zażądają od Turcji wydania im baz wojskowych. Unia Sowiecka ma przy tym otrzymać bazy nad Dardanelami. Jedno jest dzisiaj pewne: Moskwa niezwykle intensywnie ubiega się za uzyskaniem wpływów po lewej i prawej stronie Dardaneli.

Dziennik węgierski „Pester Lloyd", omawiając ostatnio tę kwestję, doszedł do wniosku, że Moskwa po zajęciu cieśniny, dzielącej dwa kontynenty, uzyskałaby olbrzymie wpływy. Zdobyłaby ona bowiem panowanie nie tylko nad wschodnim basenem morza Śródziemnego, lecz nad całym morzem, a tym samym również nad wszystkimi państwami nadbrzeżnymi, tzn. nad całą Afryką Północną i Europą Południową. W ten sposób wkroczyłaby też na drogę do panowania nad światem, którego bał się tak Napoleon już przeszło sto lat temu.

Anglo-Amerykanie wydali już całkowicie Jugosławię pod wpływ bolszewizmu. Pełnomocnik moskiewski Broz-Tito stał się wyłącznym rzecznikiem sprawy serbsko-chorwacko-słoweńskiej na emigracji.

Komuniści zażądali również wielkiego udziału w greckim rządzie emigracyjnym, rezydującym w Kairze. Anglia uległa w sprawie jugosłowiańskiej, ulec więc musi również i w greckiej, ustępując krok za krokiem z Bałkanów i czyniąc miejsce nowej formie rządów, obmyślanej już przez bolszewików dla krajów bałkańskich.

Tito, mąż zaufania Moskwy, upoważniony został do dzierżenia flagi tych nowych Bałkanów. Ma to być związek państw Chorwatów, Serbów, Słoweńców, Dalmatyńczyków, Albańczyków i Macedończyków. W wypadku zwycięstwa sowieckiego, wpływy angielskie na Bałkanach skończą się też bezpowrotnie. Zarówno Jugosłowianie, jak Grecy wiedzą, że staną się wtedy łupem Moskwy, dlatego też z wielką troską spoglądają w niepewną przyszłość.

Podobnie jak na Bałkanach, bolszewizm utorował drogę dla swych wpływów na Bliskim Wschodzie. Wpływy angielskie w Iranie zniknęły. Naftowe pozycje brytyjskie nad zatoką Perską przeszły w ręce amerykańskie. W Iraku wzrosła władza USA. W drugiej fazie wojny doszło jednak do nowych zmian. Wpływy północnoamerykańskie ustąpiły miejsca emigracyjnym wpływom sowieckim.

Szeroko rozgałęziona sieć placówek dyplomatycznych, które są niczym innym jak ośrodkami propagandy komunistycznej — różnymi trickami starała się i stara nadal przygotować grunt dla ostatecznego pozyskania poszczególnych krajów i narodów dla bolszewizmu. Przynętą jest rzekoma wolność poszczególnych republik sowieckich, a dalej rzekoma wolność kościoła w ZSRR. Różne drobne chrześcijańskie gminy wyznaniowe na Wschodzie otrzymały znowu od patriarchy Sergiusza pozdrowienie pasterskie w przesłanych im „listach pokoju". Tylko próba pozyskania Islamu na drodze religijnej dała, jak dotychczas, bardzo znikome wyniki. Żaden mahometanin nie pozwoli się schwytać na wędkę agitacji bolszewickiej, gdyż większą wartość ma dla niego słowo Boże, aniżeli hasła, rzucane przez Marksa, Lenina i Stalina. Moskwa nie zrezygnowała jednak jeszcze z mahometan. Moskwa chce tak na Bliskim Wschodzie umocnić swą pozycję, jak to uczyniła w Algierze.

Na lewo:

ISTAMBUŁ

Rzut oka na cieśninę Bosfor, po której krążą liczne okręty i na sławny meczet Hagia Sophia. Bosfor, morze Marmara, i Dardanele są wodnymi szlakami łączącymi morze Czarne z morzem Śródziemnym.

Poniżej:

ATENY

Akademia wybudowana w stylu jońskim.





Powyżej:

BEJRUT

Stolica Syrii i Libanonu jest jednym z najważniejszych portów na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego.

Poniżej:

STOLICA ALBANII

Jedna z typowych ulic w Tiranie. Widać tu wyraźnie krzyżujące się wpływy Wschodu i Zachodu.

Na prawo:

KAABA W MEKCE

największa świętość mahometan, cel licznych pielgrzymek wiernych. Rokrocznie odwiedza ją ponad 170 000 pielgrzymów.



Fot: Eurofot 1, Archiw. 4

